

# GONIEC KRAKOWSKI 5 Mk.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7,  
Telefon Nr. 2502. P. K. O. Nr. 140.011.

Biuro miastowe administracji: Karmelicka 16, Telefon Nr. 2033

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie z odnośnieniem do domu Mk 120.— Zamiejscowa Mk 135.— Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Nr. 38. — Rok IV.

Kraków, wtorek 8 lutego 1921.

Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.

## Rządy francuski i polski uznały wspólność interesów.

Paryż. (i Havasa). Z okazji podróży Naczelnika państwa do Paryża rządy francuski i polski za wspólnym porozumieniem uchwaliły następującą deklarację: Rządy francuski i polski w jednakim stopniu dbając o utrzymanie swojego bezpieczeństwa, jak również spokoju Europy, ponownie uznały wspólność interesów, łączących oba zaprzyjaźnione kraje, przytem zgodne są w stwierdzeniu woli skoordynowania swoich wysiłków i w tym celu utrzymania jak najściślejszego kontaktu w celu ochrony najważniejszych interesów.

Prezydent ministrów Briand przyjąwszy ambasadorów Wielkiej Brytanii, Włoch i Japonii zakomunikował im powyższą deklarację.

## Entuzjastyczne przyjęcie Piłsudskiego w Paryżu.

Warszawa. (Tel. M.). Wedle otrzymanych z Paryża wiadomości przyjęcie Naczelnika Państwa w pałacu Elizejskim wypadło wspaniale. Ceremonia przyjęcia opracowywana była ściśle według wzorów przyjęć monarchów. Naczelnik Państwa według słów Francuzów, czarował swoją rozmową. Prasa powtarza szereg jego dowcipnych powiedzeń. Gdy generał Mangin zaszczylił, że w żyłach jego płynie krew polska, marszałek Piłsudski powiedział: W takim razie auektuję pana w imię okropnego imperyalizmu polskiego, lecz nie mów nic o tem w redakcyi „L'Humanite”.

Wszystkie dotychczasowe rozmowy wypadły bardzo zadawalniająco. Otoczenie marszałka zachwycone jest zachowaniem się generała Weyganda. Naczelnik Państwa przyjmowany jest na każdym kroku z wielkim entuzjazmem.

### Narady Naczelnika z p. Bourgeois.

Warszawa. (Tel. M.). Z Paryża telegrafują: Jeśli niektóre organa prasy dotąd zachowywały się z pewną rezerwą wobec osoby Naczelnika Państwa, to dziś obszernie zajmują się polityką Piłsudskiego i sprawami Polski. Ratusz udekorowany jest flagami polskimi i francuskimi. W piątek rozpoczęły się długie narady Naczelnika Państwa z p. Bourgeois w hotelu Crillon. Narady dotyczyły sprawy Wilna.

Na przyjęciu prasy polskiej, której członków przedstawili pp. Władysław Baranowski i Ehrenberg w obecności marszałka Focha Piłsudski zaczął od powitania w prasie wielkiej potęgi i dodał: „Ja przedstawiam Polskę, jako całość. Szczegóły należą do rządu”. Naczelnik Państwa zapowiedział przytem wizytę ministra skarbu Steczkowskiego.

### Hold kolonii polskiej.

Warszawa. (Tel. M.). Z Paryża telegrafują: Czwartkowe przyjęcie Piłsudskiego w Poselstwie polskiem miało charakter wysoce wzruszający, czemu sprzyjały narzucające się wspomnienia przeszłości. Paryska kolonia polska z głębokim wzruszeniem składała hold swemu Naczelnikowi. Delegacya Łotwy i Litwinów uczestniczyła w uroczystości i złożyła wyrazy serdecznego przywiązania i zaufania. W odpowiedzi na powitanie dziennikarzy polskich powiedział Piłsudski: Jestem szczęśliwy, że mogę stwierdzić jedność prasy polskiej, na tym tutaj świecie szczerze wieszuję.

### Przyjęcie w pałacu elizejskim.

Warszawa. (Tel. M.). Z Paryża telegrafują: Obiad na cześć Naczelnika państwa w pałacu Elizejskim wydany był przez prezydenta republiki francuskiej Brianda i jego małżonkę. Marszałkowi Piłsudskiemu przybywającemu do pałacu Elizejskiego oddał honory wojskowe batalion gwardyi republikańskiej ze sztandarami i orkiestrą, która odegrała hymn narodowy polski. W obiedzie uczestniczyli posel polski w Paryżu hr. Zamojski z małżonką. Członkowie poselstwa polskiego, prezes senatu, prezes izby deputowanych Peret z małżonką, były prezydent republiki francuskiej Rajmond Poincare oraz cały gabinet ministrów z premierem Briandem na czele. Oprócz tego obecni byli przewodnicy dla spraw zagranicznych senatu i izby, marszałkowie Foch i Petain, członkowie Naj-

wyższej rady wojennej. Ogółem zebrało się 140 biesiadników, w tem 28 Polaków. Naczelnik Państwa zajmował miejsce obok prezydenta republiki Milleranda, z którym prowadził ożywioną rozmowę. Nastrój biesiadników był niezmiernie serdeczny. Naczelnik państwa, minister Sosnkowski i Sapieha oraz poseł Zamojski wystąpili w odznakach świeżo otrzymanych orderów Legii honorowej. Naczelnik państwa rozmawiał długo z marszałkiem Fochem i Petainem, premierem Briandem, Bourgeoisem, Peretem oraz generałem Archinardem. Wśród biesiadników przeważał element wojskowy. Z generałów obecni byli: Mangin, Weygand i Henrys.

### Godzinna konferencya Naczelnika z Fochem.

Paryż. (PAT. Ag. Havasa). Po obiedzie w pałacu Elizejskim marszałek Piłsudski, prezydent Millerand jak również zaproszeni goście, udali się do salonów, w których podano kawę. Piłsudski rozmawiał z Poincarem, Briandem, Devellé, Louguessem, z prezydentami komisji dla spraw zagranicznych, z prezydentami senatu i izby, marszałkiem Fochem, marsz. Petain. O godzinie 10-tej Piłsudski pożegnał się z Millerandem i jego żoną i opuścił pałac Elizejski. Podczas odjazdu wojsko oddało honory wojskowe. W czasie popołudnia rozmawiał marszałek Piłsudski przez szło godzinę z marszałkiem Fochem.

### Foch kawalerem orderu Virtuti Militari

Paryż. (PAT. Ag. Havasa). Marszałek Piłsudski był obecny na manewrach tanków, poczem z prezydentem Millerandem rozmawiał przez 15 minut. Następnie obaj prezydenci udali się na pole, gdzie wojska były ustawione w czworobok, a samoloty krążyły nad nimi. Tutaj marszałek Foch stanął przed marszałkiem Piłsudskim, który przemówił do niego w te słowa.

Znajduję się na ziemi francuskiej, którą z radością reprezentuję w charakterze prezydenta republiki polskiej. Jednakże w obecności wielkiego wodza, który potrafił odnieść zwycięstwo wśród najtrudniejszych warunków, nie mogę zapomnieć, iż jestem żołnierzem. Jako żołnierz podziwiam i podziwiam olbrzymie dzieło, jakiego dokonales, biorąc na swoje barki tak ol-

brzymią odpowiedzialność i dlatego dzisiaj, z uczuciem głębokiej radości, ofiaruję Ci krzyż Virtuti Militari, ten krzyż, który jest mi tak drogi, a który nosiłem na mojej piersi, jako naczelny wódz armii polskiej.

Po tych słowach marszałek Piłsudski odpiął krzyż, wiszący na jego piersi i przypiął go marszałkowi Fochowi.

Marszałek Foch podziękował z widocznym wzruszeniem, podkreślił swe uczucia przyjaźni dla Polski i oświadczył, że jest głęboko przejęty tem, iż tak wysokie odznaczenie otrzymuje z rąk samego naczelnika państwa polskiego.

Obaj marszałkowie podali sobie ręce, a muzyka odegrała hymn polski i marsyliankę.

### Prasa francuska o Polsce i Piłsudskim.

Paryż. (PAT. Ag. Havasa). Dzienniki podnoszą niezwykle serdeczność toaśtów wypowiedzianych w czasie obiadu w pałacu Elizejskim. „ECHO de Paris” spodziewa się, że niebawem zostanie podpisana pisemna umowa dla formalnego usankcjonowania współpracy obu krajów na terenie politycznym i ekonomicznym. Dziennik wykazuje, że jest to konieczne dla uniknięcia połączenia się Niemiec z Rosją. Rezolucya powzięta w Paryżu w ostatnim tygodniu, dodaje „ECHO de Paris” dowodzą, że sojusznicy powinni poświęcić wszystkie swoje siły do walki z germanizmem. Osiągnięcie tego celu będzie łatwiejsze i dokona się na drodze bardziej pokojowej, o ile w pracy tej będzie uczestniczyła Polska i zajmie pośród sojuszników wybitne miejsce, odpowiadające jej znaczeniu obecnemu i jej historii.

Warszawa. (Tel. M.). Z Paryża telegrafują: W ogłoszonej w „Matinie” rozmowie naczelnika państwa z redaktorem Stefanem Losone znajduję się między innymi następujący ustęp kończący krótki wywiad: Bohaterska Francya cierpiała nie tylko dla siebie ale także i dla wszystkich a więc i dla Polski. Gdyby między wami a nami nie było nic innego ponadto, to to samo wystarczyłoby aby się nigdy wzajemnie nie zapomniać, ale istnieje jeszcze wiele innych rzeczy. Przedewszystkiem rzecz w historii niebywała. Bo naogół biorąc narody zbliżają się do siebie z rozsądku albo ze skłonności wzajemnej. Francya zaś i Polska szły ku sobie zawsze, nie bacząc na chwilowe trudności i czyniły to na ułalnym biegu rzeczy bez wysiłku, równocześnie przez skłonność wzajemną i przez rozsądek. Są to dwa węzły potężne łączące Francję z Polską: Miłość i wspólność interesów. Nie mam zwyczajnie zakończyć marszałek posługiwać się płaskimi zwrotami. Powiem tylko to jedno, że przynoszę Francji całą miłość Polski.

### Ks. Sapieha pozostaje w Paryżu.

Paryż. (PAT). Wied. B. kor. Minister spraw zagranicznych Sapieha miał dzisiaj konferencyę z Briandem. „Petit Parisien” dowiaduje się, że minister Sapieha po odejździe marszałka Piłsudskiego pozostanie jeszcze w Paryżu celem przeprowadzenia rokowań natury finansowej.

## Niemcy wywożą z G. Śląska tabor kolejowy.

Bytom. (PAT). W ostatnich czasach Niemcy wywożą gorączkowo z Górnego Śląska tabor kolejowy. Dzisiaj opuścił Opole pociąg, składają-

cy się z 10 prawie nowych lokomotyw, które zostały przewieziono do Niemiec.

## Zatarg Lenina z komisarzami.

Londyn. (PAT). Londyńskie „Daily Telegraph” dowiaduje się ze stron dobrze poinformowanych, że sprawozdanie Krassina w sprawie traktatu handlowego z Anglią napotkało w Moskwie na wielki opór ze strony większości komisarzy. Lenin uczynił wszystko, by opór ten zwańczyć, a nawet oświadczył, że będzie się wztrzymywał od negatywnych uchwał. Zdaje się, że odniósł sukces. Krassin wróci do Londynu zamiast z definitywną odpowiedzią rządu sowieckiego, z szeregiem kontrproponcyj. Widoczny jest zamiar rządu sowieckiego, by na nowo roz-

począć pertraktacje i zacząć je w tym punkcie, gdzie zostały podjęte przez sir Roberta Horne. Możliwe jest, że Krassin pozostanie jeszcze sześć miesięcy w Anglii. Traktat rosyjsko polski nie jest jeszcze podpisany, sytuacja w Persyi jest niewyjaśniona, poselstwo angielskie w Teheranie może być lada dzień odwołane, propaganda bolszewicka na wschodzie jest w dotychczasowej sile prowadzona, istnieje dosyć materiału palnego, aby spowodować nowe starcia, podczas gdy Anglia znajduje się obecnie w sytuacji zbrojnej neutralności.



## Zjazd ambasadorów sowieckich w Moskwie.

Londyn, (PAT). Tel. Komp. Wed. ug depeszy iskrowej z Moskwy powołanych zostanie z okazji polityki Krassina w Moskwie wielu przedstawicieli zagranicznych na konferencję. Oprócz Litwinowa i Koppa przybyli także rosyjscy przedstawiciele w Helsińgforsie i Sztokholmie do Moskwy. Na konferencji będą omawiane najważniejsze sprawy rosyjskiej polityki zagranicznej.

## Sowieckim komisarzom odebrano nadzwyczajne racye żywności.

Warszawa (Tel. M.) Sowieci moskiewski postanowili skasować wszelkie nadzwyczajne racye żywnościowe, wydzielane niektórym kategoriom ludności, między innymi radzie komisarzy ludowych. Uchwała ta została powzięta ze względu na zwiększające się trudności aprowizacyjne w Rosyi sowieckiej.

## Niemcy pomagają Szwedom.

Warszawa (Tel. M.) Radio moskiewskie donosi, że przybył tam Krasin z Anglii i Kopp z Berlina. Kopp na pełnym posiedzeniu komisarzy ludowych zdawał sprawę ze swojej działalności w Berlinie, zaś Krasin w Anglii. Z oświadczenia Koppa zasługuje na uwagę, że Rosya może liczyć na współdziałanie Niemiec w podniesieniu ekonomicznym kraju. Niemcy będą się mogli przyczynić w znacznym stopniu do podniesienia eksportu rosyjskiego, unowocześnienia stosunków transportowych oraz podniesienia produkcji wewnętrznej kraju i wyzyskania naturalnych bogactw Rosyi. Sowiety uzyskały od Niemiec obietnicę dostarczenia tysiąca parowozów oraz odpowiedniej ilości części zapasowych. Oprócz tego Niemcy będą zasilać Rosję wykwalifikowanym personelem technicznym.

## Konferencja w Rydze.

Warszawa, (Tel. M.). Z Rygi telegrafują tutaj pod datą 5 lutego: W ciągu dnia piątkowego toczyła się w dalszym ciągu dyskusja w sprawie reewakuacji taboru kolejowego. Ze strony kompetentnej informują, że cały traktat pokojowy zawarty ma być w 50 artykułach, z których dotychczas gotowe są cztery, a mianowicie jeden o amnestyi za przestępstwa polityczne, dezercję z wojska itd. Drugi o wzajemnym nie wtrącaniu się w sprawy wewnętrzne ustroju obu stron. Trzeci: o prawach mniejszości narodowych na terytoryach obu państw. Czwarty: O reewakuacji mienia prywatnego.

Warszawa, (Tel. M.). Z Rygi telegrafują pod datą 5 lutego: Do soboty Joffe nie dał jeszcze odpowiedzi w sprawie złota, czy też ewentualnego ekwiwalentu i zdaje się zwlekać z odpowiedzią w sprawie rozrachunku z tytułu udziału Polski w gromadzeniu rosyjskiego zapasu złota. Utknęły również rokowania w sprawie odszkodowania za zniszczony, albo wywieziony tabor kolejowy, za który Polska miała otrzymać około 30 milionów w złocie. Dalszą dyskusję w sprawie kolejowej przerwano i na porządek dzienny komisji redakcyjnej wprowadzono sprawę zwrotu zabytków.

Warszawa, (Tel. M.). Na jednym z ostatnich posiedzeń komisji redakcyjnej w Rydze, gdy omawiano sprawę mniejszości, sowieci zgodzili się na redakcyę odnoszących artykułów, z których wynika, że Rosya nie będzie się mieszała do naszych spraw, dotyczących cerkwi prawosławnych w Polsce.

## Niemcy wobec postanowień koalicyi.

Warszawa (tel. M.). Relacje otrzymane tutaj z ostatniego posiedzenia parlamentu Rzeszy niemieckiej, podają, że partye rządowe odczytały deklaracyę, w której zaprzętały użycie przemocy ze strony sprzymierzonych. W sprawie rozbrojenia i odszkodowania przedstawiciel socjalistów większości stwierdził, że rząd niemiecki nie uznaje tych postanowień za możliwe do przyjęcia. Ledebour w imieniu socjalistów mniejszości oświadczył, że partya jego nie może przyjąć programu dra Simonsa i czyni zastrzeżenia co do dalszych rokowań w sprawie odszkodowań i rozbrojenia. Poseł komunistyczny dr. Loewy nie mógł wygłosić deklaracyi swej partyi, ponieważ posłowie nie dopuścili go do głosu.

## Demonstracye niemieckie przeciw koalicyi.

Warszawa, (Telef. M.) W Monachium telegrafują, że odbyła się tam demonstracya, wroga dla państw ententy. Między przedstawicielami rządu bawarskiego i rządu pruskiego odbyła się narada, celem utworzenia wspólnego frontu przeciw entencio.

# Premier Witos w zachodniej Małopolsce.

W Mielcu i w Tarnobrzegu. — Uroczystość upaństwowienia gimnazjum w Brzesku.

Od umyślnie wysłanej korespondentki „Gonia Krakowskiego”.

W celu bliższego poinformowania naszych czytelników o podróży premiera Witosza po zach. Małopolsce, wysłaliśmy umyślnie naszą współpracownicę do do miejscowości, w których zatrzymywał się kolejno premier i zamieszczaliśmy poniżej ciekawe szczegóły, jakich nam udzieliła z tej podróży:

## W Mielcu i w Tarnobrzegu.

W podróży urzędowej, jaka dla zwiedzenia części kraju i przypatrzenia się z bliska panującemu tam stosunkom przedsięwziął ostatnio premier Witos, udał się on m. in. w sobotę 6 b. m. rano do Mielca (w towarzystwie gen. delegata Galeckiego), poczem przebył kilka godzin popołudniowych w Tarnobrzegu. W obu tych miejscowościach na powitanie premiera pospieszyły kilkotysięczne tłumy; przybyli ludzie z odległości czterech mil w okół, zjawili się delegacye zmin, miast, przedstawiciele wszystkich warstw społecznych bez różnicy wyznania. Na tle szarego tłumu barwnie odcinała się wspaniała bandera wołoska.

W Mielcu uroczystość powitalna odbyła się w budynku Sokola, w Tarnopolu w gmachu szkoły realnej. Tu i tam przemawiali liczni mówcy, witając premiera entuzjastycznie, dziękując mu za dotychczasową żmudną a bogatą w owoce pracę dla dobra kraju i prosząc, by i nadal zechciał pozostać na swem tak bardzo odpowiedzialnym stanowisku. Do zebranych tłumów ludności w obu miejscowościach przemawiał premier Witos, w krótkich a siłowych słowach odzwierciedlając obecną sytuacyę polityczną i społeczną, tudzież połączoną z nią obowiązki pracy obywateli państwa.

Jak wielkiem zaniemieniem ludności cieszył się premier, świadczyło niewiele gorące przyjęcie go przez wszystkich mieszkańców Mielca i Tarnobrzegu, lecz i niezliczona ilość rozmaitych prośb i podań pisanych, jakie tu i tam wręczono mu z całą wiara że zechce i potrafi zaspokoić miejscowe niedole i troski, wysłuchać białych i żółtych, zanoszonych przez matulczki do „głównego ołtarza”. W Mielcu brał premier udział w zebraniu wszystkich wójtów okolicznych, które odbyło się w starostwie.

Charakterystycznym i godnym podkreślenia jest fakt, że w Tarnobrzegu, gdzie ludność tak bardzo jest zdemoralizowana kręcią robotą i aczciwca Bogdan Dąbala i ks. Okonia, przeciwia premiera nie zamieścił żaden najmniejszy choćby protest ze strony spaczonych, wywrotowych elementów.

## Uroczystość w Brzesku.

W dniu wczorajszym udał się premier Witos do Brzeska na uroczystość upaństwowienia tamtejszego gimnazjum, a przybycie jego współ z tak upragnionem dla tamtejszej uczelni się młodzieży faktem przerwało na chwilę szarą monotonię cichego zazwyczaj miasteczka i stało się zdarzeniem, jakich niewiele przeżywa w dość ciasnych ramach żyjąca ludność prowincyi, faktem, który niezmiennie zostawił wspomnienie mieszkańcom Brzeska.

Powitany entuzjastycznie o godz. 9 rano na stacyi w Słotwinie pojechał premier do Brzeska; na gościńcu ustawiono bramy z czoinek z napisem: „Witaj Prezydencie!” Przed starostwem brzeskiem powitał czcigodnego gościa star. p. Spis, poczem udano się na mszę św. do parafialnego kościoła, stamtąd do magistratu, gdzie przywitał premiera kom. urzędowy dr. Brzeski, członkowie radw. gminnej, reprezentanci żydowskiej gminy wyznawcy i in. — Następnie w zbitym orszaku ludności miejscowej, której dziarsko przodowała chwacka bandera Krakusów poprzez udekorowane dywanami i emblematami narodowymi ulice, udał się premier do gimnazjum, przed którym przemówił marszałek powiatowy p. Stec i imieniem Rady szk. kraj. insp. Leonard; obaj mówcy podnosili wielką zasługę i wpływ premiera Witosza i posła Bryla dla upaństwowienia gimnazjum.

Po zwiedzeniu szkolnego muzeum wołennego udano się do Sokola; tu u wejścia do gmachu przemówił do witającego go okrzykami tłumy premier Witos; Podkreśliwszy, iż ludziliby się ludzie z warstw wołoskich, sadząc, że okusnie ich specjalnymi przywilejami, tak jak w bledzie byłiby ludzie z warstw innych, mniemając, że będą prześladowani i pokrzywdzeni, zaznaczył premier dobitnie iż celem jego jest zafatwienie sprawy najważniejszej dla państwa i dla każdego obywatela: ułatwienie możliwości spokojnej pracy. Premier ma nadzieję, że w tym miesiącu jeszcze lub w marcu będzie zawarty definitywny pokój, podkreśla jednak, że trwałość tego pokoju może zabezpieczyć tylko siła narodu i sojusze z państwami zagranicznymi, dla których tak decydującym jest obecny pokój Naczelnika Państwa w Paryżu. Stwierdziwszy konieczność naszej wyprawy na Górnym Śląsku, oświadczywszy, że w Polsce nie ma dziś partyi, lecz są tylko Polacy, skensolidowani dla zjednoczonej pracy, zaznaczył premier, że jeżeli pokój marsz. Piłsudskiego w Paryżu przyniesie pożądaną oparcie zagranicę, nastąpi w kraju warunki normalnej, spokojnej pracy, a z nią dobrobyt i szczęście. Lokuczenie jednak dzieła wymaga ofiarności całego narodu tudzież wytrwałości w robocie wszystkich jego warstw.

Po uroczystości w Sokole, na którą złożyły się przemówienia dyr. gmin. p. Missony i dr. Cygi, gra orkiestry gmin., krakowskie wesele i tance sześciu uroczystych par Krakusów i t. d., pospieszono na obiad, którym ze staropolską gościnnością podejmowali starost. p. Spisowie. Wzięli w nim prócz premiera udział posłowie Bryl i Kiernik, del. Galecki, szef sekcyi dr. Stadziński, red. „Prasa” Owinski, dyr. Witek, insp. Leonard, dr. Brzeski, r. Kunce, r. Skwinóg, wszyscy wójtowie powiatowi z marsz. Stecem i w. in. W czasie uczy p. Budzyn i r. Kunce wnieśli toast na cześć premiera, p. Stec na cześć posła Bryla star. Spis zdrowie del. Galeckiego, dyr. Kłodnicki dra Stadzińskiego, p. Jordan ks. prob.

Mazura, red. Owinski — kobiety polskiej w ręce pani domu, wreszcie niżej podpisana wniosła tradycyjny toast: „Kochamy się!”

## PRZEMÓWIENIE PREMIERA WITOSA.

Z kolei przemówił prez. Witos, a że każde jego słowo nacechowane jest głęboką troską o dobro państwa, zarazem doniosłym wskaźnikiem dla pracy obywatelskiej na przyszłość, postaram się podać choćby tylko w krótkim zarysie treść tego przemówienia:

Najgorsza rzecz — mówił premier — bywa rozczarowanie dla tych, co budują częstokroć zamki na lodzie, tworzą sobie złudne obrazy szczęścia, w istocie nieziszczalnego, a w każdym razie niezmiennie trudnego do osiągnięcia. Podobne rozczarowanie wywołują niestety w obecnej chwili u wielu ludzi w Polsce. Wielu obywateli naszej Rzeczy, milojących państwo egoistycznie, dla osobistych korzyści, jakie zeń można wyciągnąć, wielu wyobrazało sobie Polskę wkrzeszoną do nowego życia jako zagojenie wszelakich ran społecznych, zaspokojenie wszystkich pragnień, niejednokrotnie bardzo wzorowanych, jako worek złota, mogący napełnić wszystkie kieszenie, niewyczerpane źródło dostatków i dobrobytu, jako Eldorado wreszcie, w którym się mało robi, a dużo używa.

Gdyby z niemiłego „rozczarowania” tych ludzi, ich krótkowzroczności i negatywnu chciało się wyciągnąć zasadnicze wnioski, musiałoby się powiedzieć, że jesteśmy słabi, że nie mamy dość siły, by podjąć ciężar na nas obowiązków. Przeciwnie nie mamy dziś w Europie, ani w świecie, obojętnych na nasze losy jest wiele, wrogów naiwicieli. Przeciwnie mogą sobie pozyskać tylko narody prawdziwie tęgą i silną.

Prowadzenie w obecnej dobie nową państwową jest niezmiernie trudną i wbrew nęciom ludzi, nieświadomych stanu rzeczy, wcale nie jest godne zarzdności. Na każdym kroku trzeba się potykać o rozmaite trudności i przeszkody, budzące obawę nie tylko o dalszą przyszłość, lecz nawet o najbliższe jutro. Musiałoby się usunąć od tej pracy, pełnej olbrzymich odpowiedzialności, gdyby się mimo wszystko, nie miało niezłomnej wiary w przyszłość. Musimy sobie oświadczyć jasno i wyraźnie, że nie możemy się spocząć bez pracy i to bardzo wyważonej. Ludzie mało serca, narodoowo niewłaściwymi z lekkożywności, w chwili odrodzenia się Ojczyzny powiedzieli sobie, jest Polska — nie trzeba pracy, jest Polska — należą używać zamiast powiedzieć sobie: jest Polska — trzeba wzmóc pracę dziesięciokrotnie, co sił starczy!

Mimo to jednak, że byli i są tacy, którzy nie zdają sobie sprawy z doniosłości dzisiejszej chwili, z ważności i powagi obowiązków, jakie chwila ta na wszystkich nas wkłada, ogół zrozumiał swe zadanie, patrzac dziś wstę na dwa następne lata widzi, że postąpiłszy daleko nadzód, że mamy za sobą trudną, ale owocną pracę. Lecz to nie do syć i nie wszystko. Czekamy na nadal żmudną lecz szczerą drogą wyłożonej pracy państwowotwórczej, rozumnego oszczędzania pieniędzy, a wykorzystywania czasu. Idąc tą drogą możemy spokojnie patrzeć w przyszłość i wierzyć niezłomnie, że własna praca i wytrwałość do celu i staniemy godnie w wielkiej rodzinie narodów świata.

Przemówienie swe zakończył premier okrzykiem: Niech żyje Polska!

Po skończonym obiedzie udzielał prez. Witos posłuchania licznym miejscowej ludności, poczem o 6 wjechał do Krakowa, stąd zaś w noc powrócił do Warszawy znievolonym waleem pracy, spotęgowanym nieobecnością marsz. Piłsudskiego i m. Sapiehy.

Zofia Lewakowska.

—000—

**Z NIEZIELI.** Wczorajsza niedziela upłynęła pod znakiem szalu karnawalowego. Wszak to ostatnia niedziela. To też zabawa publicznych i prywatnych kostiumowych, maskowych i niemaskowych było bez liku. Wszystkie możliwe lokale do zabaw zostały zajęte przez tłumy rozbawionych karnawalowców. Wśród tej powodzi zabaw na pierwsze miejsce wybiły się „Dozynki” urządzone staraniem T. S. L. w sali kasyna wojskowego, gdzie zebrano pokaźną sumę na cele plebiscytowe. Z nastaniem zmroku zaroili się ulice od pań w jasnym suknie i poyskujących z pod płaszczyka pan ofekach balowych, które starały się wszelkimi środkami lokomocyi, a więc tramwajem, dorożką, automobilem (aeroplan był wykluczony) dostać na miejsce zabawy. Przechodząc nocą ulicami „cichego” Krakowa słyszało się zewsząd dźwięki walca — fox-trotta, two-stopa.

**WYSTĘPY KAZ. KAMIŃSKIEGO W BAGA-TELI.** Dziś 7 go ze względu na liczne zgłoszenia miejscowe i z prowincyi jeszcze raz wróci na afisz „Mandaryn Wu” z gościnnym występem Kaz. Kamińskiego w mistrzowskiej roli mandaryna. — Zwraca się uwagę publiczności, że dziś ze względu na raut przedstawienie „Mandaryna” rozpocznie się wyjątkowo o 7-ej godz. Od jutra w dalszym ciągu „Bogaty wujaszek”.

**(1) PECH SPEŁYTORA KRAKOWSKIEGO.** Na tut. dworcu kol. przetrzymano spedytora Dawida Urbacha, który chce przyspieszyć za adowanie wozu usiłował przekupić sumą 10 tys. dyrektora, co już zresztą praktykował na kolei od dłuższego czasu. Aliści pech tym razem chciał, że Urbach trafił na członka lotnej kolejowej komisji kontrolnej, który za usiłowane przekupstwo kazał spedytora aresztować.



(1.) **ZAPOMNIANA CESARZOWA.** Wspomnienie dawnej historycznej tragedii ożwa pod wpływem wiadomości, iż w śmiertelnej agonii znajduje się ekscesarzowa Karolina Meksykańska, licząca lat 89. Jest to wdowa po młodszym bracie b. cesarza austriackiego Franciszka Józefa, Maksymilianie, który przed 54 laty został zamordowany w czasie rewolucji w Meksyku. Żona jego, wówczas 27-letnia tak przeżyła się tragicznym losem męża, iż popadła w obłąk i w stanie tym przeżyła z górą pół wieku.

(m-m) **ŚLUB ŻYDÓWKI W KATOLICKIM KOŚCIELE.** W Budapeszcie został zawarty jedyny w swoim rodzaju ślub: panna Klara Kramer, córka dyrektora fabryki, wyznania mojżeszowego, została poślubiona w katolickim kościele pewnemu architektowi. Był to pierwszy wypadek, aby żydówka nie zmieniając religii brała ślub w katolickiej świątyni.

(1.) **SPRZEDAŻ GRONOSTAJOWEGO PŁASZCZA CAROWEJ.** Dzienniki hamburskie donoszą: Pewien kupiec z Hamburga, który w chwili wybuchu wojny znajdował się w Rosji i dopiero przed niedawnym powrócił do Niemiec, usiłował sprzedać tu płaszcz swej żony. Odziedziczyła go ona po pewnej rosyjskiej hrabinie, ta zaś, o czym szczęśliwa sukinska nie wiedziała, otrzymała go ongiś w podarunku od carowej rosyjskiej. Ponieważ kupiec ów nie mógł otrzymać w Berlinie ceny 15.000 marek, próbował więc szczęścia w Hamburgu, gdzie oceniono płaszcz co najmniej na pół miliona marek. Szczęśliwy właściciel carskiego spądku powrócił obecnie do Berlina, gdzie wobec trzydziestokrotnego pójścia w górę futer, znajduje bez wątpienia na swój skarb nabywcę.

(m-m) **STRAJK DZIENNIKARZY W LONDYNIE.** Londyńscy dziennikarze postanowili rozpocząć strajk o ile właściciele dzienników nie spełnią ich postulatów. Lord Northcliffe oświadczył, że decydują się raczej na zawieszenie swych dzienników.

(1.) **„KADRYL ALIANTÓW”** Przed kilkoma dniami odbył się po raz pierwszy od wybuchu wojny dworski bal w królewskim pałacu w Brukseli. Ministrów i ich żony, ciała dyplomatyczne i oficerskie, tudzież całe „hoffaahia” towarzystwo zostało przywołane przez króla Alberta i królową Elżbietę. Jak donoszą pisma belgijskie bogactwo i wspaniałość toalet były wprost olśniewające. Bal otworzył „kadryl aliantów” (nazwany tak oficjalnie) odtańczony przez ambasadora francuskiego de Margerie, amerykańskiego m-r. Whitlock, włoskiego ks. Ruspoli, polskiego hr. Sobaniewskiego, posła rumuńskiego Cotargi, ambasadora angielskiego i ich żony.

(1.) **OSCELIWA NAMIASKA OBRĄCZKI.** Pewna dama amerykańska z San Francisco, wychodząc z założenia, że obrączka ślubna przestała być modną, wyniosła na jej miejsce coś nowego, co, chwala Bogu, nie jest dostępnem dla wszystkich kieszek, co zresztą ze względu na swą ekscentryczność nie zyskałoby oficjalnego kredytu w Europie. Kiedy umarł jej pierw-

Kinoteatr „WARSZAWA”, ul. Stradom 10, VI-S-V-S D. O. G.  
TYLKO KRÓTKI CZAS! PO RAZ PIERWSZY TYLKO KRÓTKI CZAS!

Dziś!

# KROLOWA DRAGA

KRWAWA NOC W SERBII 1903 ROKU.

Dzisiaj dramat rewolucyjny w 7 częściach.  
W roli tytułowej słynna artystka niepospolitej urody

MAGDA SONJA.

szy mąż, pani ta dla upamiętnienia jego pamięci kazała sobie włożyć w ząb brylant, poczem... drugi raz stanęła na kobiecym ślubnym. Kiedy owdowiła po raz drugi, w ustach jej zabłysnął drugi ząb brylantowy, obok pierwszego, poświęconego pierwszemu małżonkowi. Ubrylantowane w ten sposób usta oryginalnej Amerykanki staną się bezwzględnie wabikiem dla dalszych pretendentów do jej ręki.

(1.) **KRÓLESTWO SZALEŃCÓW.** Czytając straszne opisy, nadchodzące z Rosji, przypominam sobie człowieka mimowoli ponury dramat, wystawiany w paryskim teatrze sensacji Grand-Guignol, w którym najsłabszymi szaleńcy objęli dyrekcję domu wariatów. Mimo cenzury surowszej jeszcze niż za czasów carskich, wiemy że Lenin dotknięty jest silną zaburzeniem nerwowym. Oficjalny raport wysłany przez profesora Filipowa do sowieckiego komisarjatu zdrowia publicznego wykazuje, że liczba wariatów szalonych, leczonych w rozmaitych sanatoriach podwoiła się w Rosji od roku 1918. Liczba szaleństw o łagodnej formie potraja się corocznie. Co piąty człowiek z ludności rosyjskiej cierpi na niebezpieczną neurastenję; tak stwierdza profesor Filipow.

(1.) **MILION GOLARÓW SZKODY PRZYNIÓSŁ „SUCHY ROK”.** Urząd szacunkowy Stanów Zjednoczonych ogłosił obecnie ciekawą statystykę, z której wynika, że przeprowadzenie zakazu handlu alkoholem przyniosło skarbowi szkodę miliona dolarów w roku 1920. Szkoła pochodzi głównie z odpadnięcia dochodów z koncesyj szynkowych i z kosztów, jakie pociąga za sobą baczny nadzór nad lokalnym szynkowymi. Pokazuje się zatem, że ustawa antialkoholowa nie przedstawia dla Ameryki tak świetnego interesu.

(1.) **WILSON CHCE REZYDOWAĆ NA WYSPIE MONTE-CRISTO.** Prezydent Wilson zaproponował podobno królowi włoskiemu, iż odkupi od niego wyspę Monte Cristo. Wysepka ta, wslawiona przez romans Aleksandra Dumasa, jest składową częścią posiadłości domu Sabaudzkiego. Wiktor Emanuel posiada tam nawet swoją willę, jedyny dom, jaki istnieje na przestrzeni czterech kilometrów kwadratowych, bardzo nieurodzajnych i pustych, na których sławny Panles poszukiwał skarbów zakonnika Faria. Niewiadomo czy pod wpływem tego ro-

mansu, lecz twórca 14 paragrafów pokojowych zapagnął usunąć się w to fantastyczne zacisze, z chwilą gdy wycofa się z politycznego życia. Nie bez wątpienia nie zamąci tam jego samotnych melancholijnych dumań, będzie mógł w samotności podziwiać swe dzieło, tak bardzo dziś w świecie kwestionowane.

(1.) **STATYSTYKA AMERYKAŃSKICH PREZYDENTÓW.** Pisma amerykańskie ogłaszają krótki przegląd historii prezydentów Stanów Zjednoczonych. Z 27 dotychczasowych władców Ameryki 15 było angielskiego pochodzenia, 6 napół szkockiego 3 czysto szkockiego, 2 holenderskiego a jeden flamandzkiego. Pod względem zawodu 14 było prawników, 5 poświęcało się poprzednio karierze nauczycielskiej a trzech było z zawodu żołnierzami. Filmore i Johnson byli poprzednio krawcami, Roosevelt był urzędnikiem, a Abraham Lincoln wiejskim wyrobnikiem. Większość prezydentów przeprowadziła dziesięćstwo na fermach bądź w plantacjach. James Buchanan był jedynym kawalerem wśród wszystkich prezydentów, a Wilson jeden był dwa razy żonaty. William Harrison miał najliczniejszą rodzinę, a mianowicie sześciu synów i cztery córki. Wszyscy razem 27 prezydenci mieli sześćdziesięciu synów i czterdzieści pięć córek. Sześciu było ledziennych.

(1.) **NIĘKORZYSTNE WYNIKI WPROWADZENIA „LETNIEGO CZASU” W STANACH ZJEDNOCZONYCH.** Amerykański inżynier pan Miller zbadał ciekawe rezultaty, jakie przyniosło w Stanach Zjednoczonych przyjęcie „letniego czasu” w latach 1918 i 1919, w których przesunięto czas o godzinę w okresie od 1 kwietnia do 31 października. Statystyki towarzystw rozdziału gazu lub elektryczności wykazują, że posunięcie zegara naprzód o godzinę nie przyniosło, jak się należało tego spodziewać, żadnej oszczędności siły popędowej, natomiast oszczędność oświetlenia wynosi 3 proc., co przedstawia oszczędność 440.000 ton węgla, to znaczy roczne zaoszczędzenie około 20 milionów dolarów. P. Miller wyraża opinię, że skądinąd czas letni spowodował pewne straty dla rolnictwa. Trudną jest rzeczą wyrazić cyfrowo owe straty, naogół jednak zdaniem p. Millera wynikiem letniego czasu będzie raczej deficyt, niż oszczędność. Widać z tego, że statystyka jest nożem obosiecznym, może służyć bądź do poparcia bądź do zwalczania jednej i tej samej tezy.

— 000 —

ALEKS. JORDAENS.

## LUNATYCZKA.

(Ciąg dalszy).

Była tak cudownie, nieziemsko piękna, że Henryk, patrząc na nią, nie wiedział, czy śni, czy marzy. Wyraży jakieś cisnęły się mu na usta, lecz nie był w stanie ich wypowiedzieć. Widział tylko jak przesłane oczy powoli otwierały się i zawisały na nim z wyrazem niepojętego zdziwienia. Usta jej zadrgały i wydały jakiś cichy szep. Trzymany w ręce biały kwiat upadł na okno.

Po chwili odwróciła się i powoli poczęła iść z powrotem.

Henryk, jak osłupiały, siedział w fotelu, nie mogąc oderwać z nieziemskiego wrażenia.

— Chyba śnię — mówił do siebie — bo jawna jest przecież niemożliwość.

Lecz postawiony kwiat świadczył wyraźnie, że to nieklamana rzeczywistość i nie dająca się zaprzeczyć prawda.

Pozostał tak do świtu, myśląc o nieznajomej, która w tak tajemniczy sposób wtargnęła do jego samotni, wstrząsając do głębi nerwami i burząc dotychczasowy spokój.

Następny dzień przebył jak w półśnie, myśli poruszone zjawieniem się nieznanej, nie były w stanie o nic innego się zająć.

Pod wieczór uczuł się niesłychanie zdenerwowany i niespokojny, myśląc o tej, która niejaką przemocą wdała się w jego duszę i porwała ku sobie, jak ku nieznanym głębinom tajemniczych przeczuć.

Czekał i pragnął wszystką siłą woli, aby i dzisiaj mu się objawiła, a gdy zaczęła zbliżać się północ, czuł, że omdlewa ze strasznego, przejmującego go nawskroś wzruszenia.

Wychylał się przez okno i widział, podobnie, jak wczoraj puste ulice, zatopione w niebieskiej, księżycowej poświacie.

Zegary na wieżach kościelnych wydzwoniły dwunastą, a on siedząc w fotelu, pogrążył się i oniemiał w oczekiwaniu.

Trwało to niedługo. Dał się słyszeć cichy szelest i nieznajoma stanęła znów w otwartym oknie.

Henrykowi serce zamarko w piersi. Patrzył i patrzył, nie mogąc oderwać spragnionych jej widoku oczu.

Wreszcie po chwili cichym głosem wyszeptał:

— Cudna, cudna moja, wysniona...

— Skądże przychodzisz znana mi i upragniona od dawna, wyspiewana w mych pieśniach z rwącym się ku tobie szalonym upragnieniem.

— Przyszedł ku mnie, kwiecie tajemniczy. Oczekiwałem cię i przyzywałem głosem tęsknoty, który mogła niebo i piekło poruszyć.

— Byłem samotny — ty weszłaś w tę pustkę, aby ją sobą zapelnąć i zaludnić całkowicie. W tobie urzeczywistniły się wszystkie moje pragnienia i tajemne przeczuć.

— Jesteś jak ten cudowny, biały kwiat, pozostawiony mi, jako widomy znak laski Boga.

Oddychał ciężko, wydobywając z siebie słowa pełne zachwytu, aż w końcu głos mu się załamał i upadł śmiertelnie znużony i wyczerpany na krzesło.

Ona milczała. Uśmiechnęła się tylko tajemniczym uśmiechem i znów wolno obróciwszy się, odeszła, jakby marzenie, nie wiedząc wcale o swym bycie.

Henryka ogarnęło wprost szaleństwo. Zrodziło się w nim uczucie bez miary, tany i granicy.

Cale dnie nie ruszał się niemal z domu, oczekując na znane mu lekkie kroki — szczęścia. Zmienił się cały w ślepe i głuche na wszystko oczekiwanie. Czasem porywał za pióro i pisał, pisał bezładnie zwierzenia swej duszy.

— O cudowne, księżycowe noce, noce cichego szczęścia, niosące ukojenie dla mego niespokojnego życia, wy nadajecie cenę jego bezwartościowości.

— O moja ukochana, za nic mi wszystkie cuda świata, wszystkie rozkosze i powaby życia.

— Tyś jedna szczęściem niewysłowionem, prawdziwym i wiecznym. Zawsze, zawsze będziesz moją nieukojoną tęsknotą.

— Jesteś mi nieznaną, a przecież całkowicie do mnie należąca i tylko do mnie. Nikt na tym, ani tamtym świecie nie ma prawa do ciebie, tylko ja, ja...

Dusza poety tajała w zachwycie nad tajemniczym objawieniem.

I tak w każdą noc księżycową przeżywał ten sam cud.

Przychodziła za każdym razem ta sama, a przecież wydawała się coraz piękniejsza. Przychodziła cicha i zachwycająca nieziemsko, o cudownym owalu twarzy, złotych włosach i prześlicznie wykrojonych, czerwonych ustach. Spływała na srebrnym promieniu księżyca, niosąc przedsmak tajemniczy, zaświatowej rozkoszy.

Głównego dnia niespokojnym, rwącym się od wzruszenia głosem zapytał:

— Ktoś ty,

Uśmiechnęła się do niego jednym ze swych najczarowniejszych uśmiechów, w którym zdawały się być zamknięte wszystkie piękności niebios, lecz na pytanie nie odpowiadała. Poruszała tylko wargami, wydając cichy szep:

— Niech zostanie tak, jak jest.

A później dodała:

— Wszędzie tyle kwiatów, które pachną tak mocno. A słowa twoje są piękne. Dźwięczą mi one we śnie, gdyby dziwna muzyka.

— Jestem poetą.

— Poetą? Nigdy nie znalazłem poety, dopiero ciebie pierwszego. Czy wszyscy poeci tak pięknie mówią?

— Nie wiem. Co do mnie, zasypałbym cię najczarowniejszymi dźwiękami i wyrazami, niczem tony harf i lutni i niczem słowa wszystkich poetów świata. Bo ja mówię do ciebie wyrazami wydartymi z głębi mej duszy i krwią mego serca...

(Ciąg dalszy nast.)



## DWIE DOLE.

Przez szare okna biurowe  
Kląb pada słońca promieni, —  
Przed szarem oknem — na dworze  
Stary się kaszlam zieleni.

A w biurze, ponad maszyną,  
Panienka postać swą zgina,  
Misterne biega paluszki,  
Smutnie klekoce maszyna...

Hej! tam za oknem mknij życie  
I cudne słonko się śmieje,  
Hej! wiosna idzie i budzi  
Serce, i nieci nadzieje.

A w biurze cicho i szaro...  
Smutnie maszyna klekoce...  
Przy aktach błędą oczęta,  
Ot, życie marne — sieroce.

Gdybyż lat dwieście i trochę  
Temu, — na świat ten patrzała,  
Jakżeby los jej był inny,  
Jak inny widok by miała:

Parkj o ciętych alejach...  
Palace, bale, reuniony, —  
Ot, świat prababki z portretu  
Strojnej w wzorzyste robrony.

Raz na wsi w białej sukience  
W modne się bawiąc sielanki,  
Razem z układnym pasterzem,  
Srebrne by pasła... baranki.

Lub w mieście, u stolnikowej,  
Co w skrzyniach pełno ma złota,  
W salonach dyskurs by wiodła,  
Tańczyła ślicznie gawota.

Proch by zmiatały wyloty,  
Z przed drobnych stóp waszmościanki,  
I dworskich panów soupiry,  
Wplotłaby w wspomnień, równianki.

Tam wojewodzie się chmurzy  
W płomieniach zazdrości cały,  
Tu, comte francuski wywodzi  
Jej, czule swe madrygały...

Klekoce sennie maszyna  
I nitka marzeń wnet pęka...  
Oczęta przy aktach błędą,  
Smutnieje w biurze panienka.

Jest w referacie omyłka —  
Padł smutek na czoło blade:  
— Ach, może szef się pogniwiał?  
— Ach, może stracę posadę?...

Boże! Wszak żyć z czegoś trzeba —  
Troska się, smuci dziewczyna...  
Za oknem słońce się śmieje,  
W biurze... wciąż stuka maszyna...

Danuta Bursówna.

## Przemysł lotniczy w Polsce posiada pomyślne warunki rozwoju.

Inżynier Stec wygłosił w warszawskim aeroklubie prelekcję, w której podniósł palącą kwestię uruchomienia przemysłu lotniczego i wykazał, że posiadamy u nas w Polsce odpowiednie warunki do wyrobu własnych aeroplanów i przy odpowiedniej organizacji tego przemysłu możemy o własnych siłach stworzyć flotę powietrzną.

Główne materiały, niezbędne do budowy płatowca — drzewo i płótno — posiadamy w kraju. Kilkakrotnie próby stosowania ich do budowy płatowców w warsztatach lwowskich i poznańskich, dały dobre wyniki. Pozostaje jeszcze sprawa okuć, linek, śrubek i innych drobnych części metalowych, które jeśli nie są u nas wyrabiane, to można je z łatwością wytworzyć.

Co dotyczy rzemieślników, to i tu nie potrzebujemy się obawiać żadnych trudności. Stolarze polscy lepsi są od zagranicznych, a ślusarze i mechanicy również znajdziemy w kraju. Majstrów i wyższy personel techniczny mamy w dostatecznej ilości, a więc sprawy personalne,

Dziś w „UCIESZE”, ul. Starowiślna 1. 13 W „ZACHECIE”, Pałac Spiski W „PROMIENIU”, ul. Podwale 1. 6

## Tarcan wśród małej Perła harem

Wielki amerykański film egzotyczny w 7 częściach. — romans młodej Turczynki. — Pierwsza część sensacyjnego obrazu „MOTŁUCH PAŁAZA”. — Ponadto doskonała komedia włoska.

podobnie jak surowcowe przedstawiają się pomyślnie.

Według obliczeń prelegenta, opartych na statystykach wojskowych warsztatów lotniczych, cena płatowca budowanego w kraju będzie znacznie niższa od kosztów aparatu sprowadzonego. Z drugiej zaś strony zmniejszenie importu wskazane jest ze względów gospodarczych.

Silnik, stanowiący duszę płatowca, będziemy mogli budować najwcześniej za jakiś rok czasu, a więc zmuszeni będziemy korzystać z wyrobów zagranicznych.

Posiadamy jednak znaczną liczbę silników lotniczych, leżących bezużytecznie w różnych składach. Dadzą się one łatwo zastosować do budowanych płatowców i zaspokoją na najbliższy okres głód silnikowy.

Zwróćmy teraz uwagę na to, iż odbiorcą, potrzebującym znacznej liczby aparatów lotniczych, istnieje. Odbiorcą tym jest lotnictwo wojskowe, a przy umiejętnej polityce lotniczej, może się zrodzić w bliskiej przyszłości lotnictwo cywilne. Dla uruchomienia przemysłu lotniczego niezbędne są więc tylko kapitały, które znaleźć się muszą.

Jednocześnie z uruchomieniem fabryk płatowców można będzie przystąpić do budowy hangarów lotniczych, zbiorników, niektórych przyrządów — i coraz bardziej uniezależniać się od zagranicy. Państwo winno szczególnie troskliwie opiekować się przemysłem lotniczym, a dopóki nie powstanie wytwórczość prywatna, prowadzić budowę w warsztatach rządowych.

## Silny przyrost wypadków szału w Irlandyi.

Dublin, w lutym.

(1.) W Dublinie i w Corku, tak jak we wszystkich innych miastach Irlandyi, nie mijają ani jeden dzień bez jakichś wykręceń sinnfeinistów, bez walk ulicznych i krwawych egzekucyj. Co chwilę na ulicach rozlegają się strzały, krzyki i jęki ofiar, trafionych kulą i nikt, kto w rannych godzinach opuszcza dom, nie może być pewnym, czy po południu nie stanie przed sądem wojennym i nie będzie skazanym na śmierć. Nad całą Irlandyą zawieszony jest stan oblężenia, bramy domów muszą z zapadnięciem zmięrczu być zamknięte, kto zaś jest w nocy schwytywany na ulicy i nie potrafi się dostatecznie wyległimować, jest natychmiast aresztowany i odprowadzony do koszar, gdzie bynajmniej nie przyjmują go mile i zbyt gościnnie.

Nic zatem dziwnego, że nerwy ludności irlandzkiej znajdują się na ogół w strasznym stanie i że, — jak to stwierdził w Londynie jeden z najpierwszych psychiatrów miasta Cork, — liczba wypadków obłądki i szaleństwa wzrasta w sposób zaskakujący. Niebawem w domu waryatów w Cork nie będzie ani jednego wolnego miejsca dla tych licznych waryatów, którzy popadli w obłąd z nastaniem niepokojów i zaburzeń; w największej ilości są to żony i córki straconych, które po śmierci mężów czy ojców oszalały z rozpacz.

Przed niedawnem na posiedzeniu członków kuratorów domu waryatów w Cork opowiadano, że poważna ilość pacjentów i pacjentek dostała ataku ostrego szału w chwili, gdy w pobliżu domu waryatów toczyły się walki między oddziałami królewskimi a powstańcami i że nie można było uspokoić tych nieszczęśliwych, wyjątych jak dzikie zwierzęta. Potem, kiedy strzały umilkły, waryaci jakby odruchowo szukając wsparcia, kryli się pod straż pielegniarzy i stróżów,

placząc, lamentując i błagając, aby ich oszczędzano i nie mordowano, stali bowiem zawsze zdaleka od ruchu sinnfeinistycznego i nigdy nie spiskowali przeciwko Anglii.

Małżonka niejakiego Johna Bradfield, zwaryowała skutkiem tragicznego zajścia i musiano ją oddać do domu waryatów. Oto przed niedawnem pojawiło się sześciu ludzi, odzianych w mundury angielskich oficerów, u jej męża, należącego do partii sinnfeinistów i zapytało go, czy może udzielić im jakichś dokładnych informacji o liczbie oddziałów sinnfeinistów. Indagowany pod groźbą sześciu wymierzonych weń rewolwerów, wymienił w przybliżeniu szanę mu liczbę; w tej samej chwili rozległ się trzask sześciu strzałów... John Bradfield padł martwy na ziemię.

Pokazało się, że napastnicy nie byli bynajmniej angielskimi oficerami; byli to sinnfeiniści, którzy chcieli tylko wystawić Bradfielda na próbę, czy potrafi milczeć i badany przez Anglików nie zdradzi swych towarzyszy. Ponieważ stchórzył i z łęku przed władzą odpowiedział na zadane mu pytanie, ukarano go natychmiast śmiercią. W czasie owego tragicznego zajścia żony Bradfielda nie było w domu, kiedy zaś wróciła z miasta i ujrzawszy męża martwego w kałuży krwi, nieszczęśliwa kobieta postradała zmysły, wybiegła na ulicę, krzycząc w niebogłosy. Jeden z ochotników angielskiego oddziału, sądząc, że ma do czynienia z członkinią sinnfeinistów, zmierzył do szalonej, w mniemanu, że chce ona swymi krzykami umyślnie wywołać uliczne zbiegowisko. I tylko dzięki temu, że ktoś stojący obok trącił go w rękę, kula chybiła. Dopiero potem wykazało się, że kobieta ta padła ofiarą obłądki i oddano ją do „Lunatic Asylum”. Pani Bradfield wkrótce potem zmarła w ataku ostrego szału.

## Awanturnicza historia.

W grudniu jeszcze pewien bandyta paryski, nazwiskiem Bernard Van Wesmael, spłoszony podczas dokonywania kradzieży w domu przy ulicy Tourcoin, umykając przed pościgiem, umknął na dach tego domu, poczem, straciwszy równowagę, upadł z dachu na ziemię i złamał sobie nogę w udzie. Aresztowany, oddany został do szpitala więziennego, gdzie leżał na łóżku, mając nogę, włożoną w specjalny aparat, z którego nie mógł się sam oswobodzić.

Przed kilku dniami służba szpitalna skonstatała rzecz niezwykłą: chory bandyta znikł bez śladu, wraz z nim zaś znikła młoda pomocnica szpitalna.

Zarządzone śledztwo stwierdziło, że bandyta w czasie swego pobytu w szpitalu, zdołał pozyskać sobie zaufanie i sympatię dozorczyń szpitalnej i pewnej nocy przy jej pomocy uwolnił się z krępującego go aparatu i wsparty na jej ramieniu i na dwóch miotłach, zastępujących mu kule, uciekł ze szpitala więziennego na podwórce, tutaj zaś dwaj wspólnicy i towarzysze bandyty oczekiwali go ze specjalną drabinką, po której przeniesli go poza mur więzienia.

W towarzystwie swych przyjaciół Wesmael udał się do Belgii, pozbywszy się po drodze swej wybawczyni, dozorczyń szpitalnej, która ze wstydem powróciła do szpitala i opowiedziała całą awanturniczą historię. Rzecz charakterystyczna jednak, że rozesłane listy gończe policyi francuskiej nie dały bandycie długo cieszyć się wolnością. Żandarmeria w Monscon w Belgii aresztowała bowiem powtórnie podstępny bandytę.

—oOo—

**Wyświetla od 7 do 13 lutego b. r. w**

# DYABELSKI MŁYN

**II. EPIZOD „JUDEXA”.**

Miezwykłe naprężająca akcja. — Nadzwyczajny ryzykowny skok do wody pięknie się prezentuje w kostymie kąpielowym Miodory. Utrzymamy w stylu, charakterze i nastroju miły, stanowi wsłone Mo dekoracyjne. — Każdy epizod jest odgrywaną całością.

**Następna Serya III-ta od 14 do 21 lutego b. r.**